TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Teresa Bogusławska
Jan Dąbrowski
Tadeusz Mitana
Zygmunt Nowakowski
K. S.
Tadeusz Zajączkowski

Vol. 4 Nr. 14 (171) Nowy Jork, 7 kwietnia — New York, N. Y., April 7, 1946 Cena 20 ct.



NAJMŁODSZY ŻOŁNIERZ POLSKI, UCZESTNIK POWSTANIA WARSZAWSKIEGO, ODZNACZONY KRZYŻEM WALECZNYCH

TO NIE POLACY

Szerszemu ogółowi w Ameryce, poza najbardziej wtajemniczonymi w politykę, nieznany, poruszający się dotąd w Waszyngtonie głównie na przestrzeni dzielącej ambasadę Sowietów od bezprawnie zabranego prawowitemu rządowi polskiemu gmachu, tak zwany "ambasador" tak zwanego "rządu polskiego", pan Oskar Lange doczekał się nareszcie swojego wielkiego dnia i swojej światowej sławy.

Nazwisko jego poniosły depesze do najdalszych zakątków świata, fotgrafje jego dostały się na stronice pism, które podają podobizny tylko najbardziej sensacyjne jak paryskiego Sinobrodego i dziecka o dwu głowach; można śmiało zaryzykować twierdzenie, że niema dziś czytającego człowieka na świecie, któryby nie wiedział kim jest pan Oskar Lange.

W chwili bowiem kiedy poraz pierwszy po czterech latach haniebnych i katastrofalnych paktów z sowieckim faszyzmem, które pół Europy oddały w niewolę, wydały na głód i nędzę — Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja same już najwyraźniej zagrożone, zdecydowały się wreszcie położyć tamę dalszym moskiewskim agresjom i kiedy ośmielone tą postawą wszystkie dosłownie wszystkie państwa reprezentowane w Radzie Bezpieczeństwa przyłączyły się skwapliwie do tej nowej, oby wreszcie stanowczej, zbawczej polityki, jeden jedyny człowiek, uzurpujący sobie prawo przemawiania w imieniu wielkiego narodu, przeciwstawił się temu zbawczemu prądowi, nie wziął udziału w tej pierwszej od lat światowej manifestacji poczucia honoru i sprawiedliwości, jeden tylko delegat poparł cynicznego agresora, domagającego się milczącego przyzwolenia na napaść i grabież; tym człowiekiem był właśnie pan Lange.

Jeżeli też ktośkolwiek na świecie mógł mieć jakiekolwiek wątpliwości czem jest tak zwany rząd polski, który ów pan przedstawia, jeśli w Londynie czy w Waszyngtonie byli ludzie tak bezgranicznie naiwni, aby wyobrażać sobie, że wpuściwszy pana Mikołajczyka między czekistów, plagjatorów i im podobnych stworzy się ciało, mogące reprezentować cośkolwiek z polskiej niepodległości, wykazać jakąkolwiek niezależność wobec Sowietów — to owe niepojęte złudzenia skandal z panem Langem jak też poprzedzające go nikczemne wystąpienie pana Stańczyka, rozwiewają chyba ostatecznie.

Straszny los Polski, dola Polaków, sam wstyd zresztą tego co się stało w Hunter College, nie pozwalają nam oddać się jakże naturalnej w innych warunkach rozkoszy stwierdzenia, że oto państwa które z pogwałceniem wszystkiego co ludzkie i sprawiedliwe, przystały na pozbawienie Polski wolności, władzy prawowitej, narodowego wojska i które nietylko Polsce narzuciły tę hańbę, ale i sobie sprawiły ten despekt, że uznały za rząd wolnego, bohaterskiego narodu grupę obcych agentów, wspartą o najeźdźcze wojsko i policję, że oto państwa te po roku zaledwie od dnia, który miał ich, jak liczyły, uwolnić od krępującego ciężaru, widzą teraz, iż własne ich dzieło zwraca się przeciw nim samym, że potworny Kaliban zrodzony w Jałcie szczeka teraz przeciw nim samym; ten Kaliban, który jest niewątpliwie ich dzieckiem.

Jedno tylko przypuszczenie, że na miejscu pana Langego, który swoje miejsce w Hunter College zawdzięcza zdradzie jałtańskiej — siedzieć mógł pan Ciechanowski, którego właśnie Stany Zjednoczone pozbawiły jego doskonałych praw do reprezentowania Polski oddaje cały rozmiar szaleństwa jakim było uznanie Bieruta rozważane nietylko z punktu widzenia honoru Ameryki i interesu Polski, ale też od strony własnego interesu Ameryki i polityki Stanów Zjednoczonych.

Wbrew pesymistom równie zaślepionym, jak bezkrytyczni optymiści, nie myślimy, aby ta nauka pójść poprostu mogła w las beztroski i niepamięci, jak pomimo wszystko nie wierzymy, aby po wszystkich szaleństwach i najniesławniejszych próbach ugłaskania przemocy — nie przyszło, nie musiało przyjść wreszcie zrozumienie, że sojusznik z Jałty jest tem samem czem był sojusznik z Monachjum, i że dlatego wszelkiemi środkami bronić trzeba tych dóbr bez których Anglik czy Amerykanin tak samo jak Polak żyć nie chce i nie może.

Dlatego też nie zapominając bynajmniej kto dopomógł pana Langego osadzić na miejscu, które dziś bezprawnie zajmuje i z którego urąga swoim dobroczyńcom uważamy jednak za najważniejsze stwierdzić dzisiaj, to co jest jasne dla nas wszystkich, ale co należy bezustanku powtarzać przeciętnym czytelnikom gazet w Ameryce, dowiadującym się nagle, że oto "przedstawiciel" Polski, zagrabionej, zniesławionej i złupionej przez Sowiety, sam jeden wbrew przedstawicielom wszystkich narodów, daje głos za nowym sowieckim najazdem, nową grabieżą.

Pan Oskar Lange, jak i pan Stańczyk, choć za takich w Ameryce uznani, nie przedstawiają Polski, ani narodu polskiego i są wysłannikami najazdu, który groźbą więzień i deportacji, zmusił do milczenia naród polski, udręczony pięcioletnią bohaterską walką nietylko o swoją ale i o powszechną wolność. To co pan Lange i pan Stańczyk mówią i czynią nie jest dyktowane ani przez interes państwa polskiego, ani przez sumienie polskie, ani przez wolę, opinję czy choćby wolne widzimisię jakiejkolwiek niezależnej i dobrem Polski rządzącej się grupy Polaków; panowie ci zanim cośkolwiek u-

czynią czy powiedzą pytają się poprostu w ambsadzie sowieckiej co mają mówić i czynić, a potem dowiadują się z niepokojem, czy to co powiedzieli i uczynili podobało się ich rozkazodawcom.

Naród polski aczkolwiek nie może tego powiedzieć głośno nie ma z tymi panami nic wspólnego uważając ich za agentów obcej przemocy, która wcześniej czy później musi być zmieciona z powierzchni polskiej ziemi.

Rząd polski, prawowity, bohaterskie wojsko, które mu podlega, wszyscy Polacy, którzy w Kraju czy poza Krajem tak wspaniale walczyli z Niemcami, nietylko dzisiaj są tego samego co Stany Zjednoczone i Anglja zdania o najeźdźcach Iranu, ale byli tego zdania pierwsi, kiedy bezpośrednio niebezpieczeństwo nie zagrażało jeszcze Anglji i pierwsi ostrzegali ją, że to niebezpieczeństwo się zbliża.

Naród nasz widząc, że nieuchronnie sprawdza się to, co przewidywał, wierzy też niezłomnie, że z oceną właściwą najeźdźców i gnębicieli Polski, przyjść musi wreszcie, jeśli nie z sumienia to choćby z zimnego rachunku płynące — zrozumienie tego co uczyniła Polska w tej wojnie i co na skutek tego w imię bezpieczeństwa i wolności ogólnej należy jej się od świata.

I wierzy też, że razem z odchodzącą z ziemi polskiej przemocą dokona się też beznamiętny, ale i bezwzględny sąd nad tymi wyrodnymi Polakami, którzy świadomie pomagali mordercom swych braci, grabieżcom polskiej ziemi, którzy zniesławili polskich bohaterów i którzy hańbiąc się sami — hańbili też imię Polaka, zdradzając w obcej służbie wspólny całemu narodowi polskiemu — ideał wolności ludów i człowieka.

TERESA BOGUSŁAWSKA .

R Ó Ż E

(z teki pośmiertnej)

Stoją przede mną róże w wysmukłym wazonie.
...Hej, cóż rozbłysło w pamięci, jak krew?
Jakieś płomienne wołanie i zew...
Ach, to Warszawa płonie!

Hej, co purpurą kwiatu wystrzeliło w górę?
Ulicami się snują postacie żołnierzy...
Wczoraj jeszcze wierzyli, dziś — żaden nie wierzy
i przez łzy krwawe patrzą na płomieni chmurę.

Czy to róże jesienne płatki osypały
i czerwienią zasłały warszawskie ulice?
Czy to róże jesienne, niby błyskawice,
łuną ponad dachami wielką rozgorzały?

Czy to róże jesienne ubrały w płomienie
miasto i czy to one podsycają męstwo
żołnierzy, kiedy znikła w nich wiara w zwycięstwo
i kiedy walczą poto, by się mścić i ginąć?
I czy w oczach otwartych, szklanych, osłupiałych,
których wzrok żaden żywy nie zdoła ominąć,
w tych oczach — czy też róże czerwienią gorzały,
odbijając te mury, w których przyszło zginąć?

Hej, róże, róże czerwone!
Ustroiłyście miasto w koronę
ognia i krwi męczeńską!
Ubrałyście purpurę jesienną
w glorję wieczną, krwawą i płomienną,
która w lat niepamięci, jako rubin, płonie,
nie starta klęską!...
Stoją przede mną róże w wysmukłym wazonie.

JAN DĄBROWSKI

UDZIAŁ CHŁOPA W PRZESZŁOŚCI POLSKI

Sprawa udziału chłopa w przeszłości Polski, jego roli w tworzeniu się społeczeństwa polskiego, w jego życiu gospodarczem, kulturalnem, a wreszcie i politycznem, wydaje się być na pierwszy rzut oka tematem dość wielostronnie i oddawna omówionym, o wynikach tak nieraz, jakoby ustalonych, że nadają się w oczach wielu do użycia jako argumenty w ocenie nie tylko przeszłości, ale i teraźniejszości. Tymczasem kwestja ta wbrew utartym nieraz opinjom t. zw. wykształconego ogółu, leży ciągle jeszcze w sferze toczących się badań i dociekań. Nie pozwalają one co prawda nieraz na zamknięcie ich definitywnymi wynikami, owszem, niejednokrotnie nowe osiągnięcia otwierają drogę do dalszych i rozjaśniają nowe horyzonty. Niemniej jednak i to, cośmy osiągnęli dotychczas, odbiega daleko od utartych w tej mierze pojęć. Na dysproporcję pomiędzy opinją powszechną, a wynikami nauki składa się zwłaszcza w tej kwestji cały szereg powodów, pomijając już częste opóźnienie, wywołane drogą, jaką musi odbyć rezultat badań naukowych od specjalnego studjum do norm powszechnego myślenia. Doświadczenia historyków na ten temat są bardzo wielostronne i nie zawsze pocieszające. Jedną z tych wspomnianych wyżej przyczyn jest fakt, że ocena roli, znaczenia, czy wreszcie doli chłopa w przeszłości była niejednokrotnie, a często nawet jest i dzisiaj argumentem w dyskusjach politycznych. Polemizujące ze sobą strony uwypuklają, rzecz prosta te rysy, które najbardziej odpowiadają ich potrzebom polemicznym. Z tej przyczyny obraz przeszłości chłopa w Polsce zacieśniał się niejednokrotnie do uwypuklenia z jednej strony ciężkiego jego położenia gospodarczego i społecznego, oraz braku praw politycznych, u krytyków przeszłości, z drugiej zaś strony do udowadniania przez jej obrońców, że ta dola w porównaniu z wielu innemi państwami szczególnie zła nie była, względnie do wskazywania, że warstwy rządzące dążyły w różnych epokach w mniej lub więcej udały sposób do poprawy tego stanu rzeczy w interesie narodu i państwa. W ferworze tych dyskusji, chłop stał się tylko przemiotem rozwoju dziejowego. Zapomniano poza rzadkimi wypadkami o zagadnieniu kardynalnem, a mianowicie: czy ten chłop nie był przypadkiem w przeszłości także podmiotem, jeśli już nie kierującym, to współdziałającym w kształtowaniu się rozwoju i przeszłości narodu i państwa, czy nie ma on prawa do powoływania się na swoją twórczą, konstruktywną pracę przy formowaniu się i rozwoju społeczeństwa i państwa polskiego. Dość wspomnieć, że nikt inny, jak tak głęboko wnikający w przeszłość chłopa polskiego Aleksander Świętochowski, nie podjął mimo osiągniętych przez badania monograficzne wyników, próby odtworzenia w swej "Historji chłopów" — poza kilku szczegółami — tych konstruktywnych osiągnięć chłopa polskiego. Uczyniło to z jego dzieła prawdziwe "carmen lamentabile" nad przeszłością chłopską, nie dające temu chłopu poza wspomnieniem krzywdy i trudu, podstawy do trwałego oparcia o przeszłość swojej dzisiejszej postawy moralnej.

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Nie idzie mi bynajmniej o proces dowodzenia, że dola chłopa w Polsce była lepszą, niż świadczą o tem niezbite dowody z przeszłości. Idzie mi o podkreślenie, że mimo tej roli odgrywał on na przestrzeni całych wieków rolę twórczą, że wydobycie jej z kart pergaminów i pyłu archiwów dokonywane nie od dziś przez naszą naukę historyczną, powinno się stać co rychlej własnością całego myślącego ogołu, jeżeli chcemy, ażeby ten ogół znalazł wspólny język z chłopem, tak potrzebny dla przyszłości naszego narodu.

Wiadomo, że nie jest to rzeczą łatwą. Nie jest zwłaszcza łatwą u nas, w naszych warunkach, gdzie tak ważną rolę odgrywa myślenie literackie. Wpływ literatury pięknej i zainteresowanie się nią jest niezmiernie głębokie w porównaniu z innymi dziedzinami myśli, a odziedziczone jest po czasach rozbiorowych, w których literatura była jednym z głównych czynników obrony narodu i tradycji narodowej. I dzisiaj, zainteresowania w tym kierunku są nieskończenie większe od zainteresowań się rezultatami, nawet najbardziej bezspornymi, badań naukowych. Jakżeż ogromne zainteresowanie wzbudził jeszcze niedawno głośny spór o Skrzetuskiego, niewątpliwie nie pozbawiony ważkości, ale mający niewielkie znaczenie dla naszej przeszłości historycznej. Byłoby jednak cennem sprawdzenie, ilu z pomiędzy rzeszy zainteresowanych tym sporem wiadome były naprawdę, tak suche napozór, ale głęboko idące w znajomość naszej struktury społecznej i politycznej w przeszłości fakty, jak ogromny procent ówczesnych wojsk polskich stanowili chłopi, takie szczegóły, że obrońca Częstochowy był mieszczaninem, i że obrońca Trembowli dopiero za swe czyny otrzymał na sejmie 1676 r. szlachectwo. Cóż dziwnego, że jeszcze dzisiaj operuje się w dyskusjach i polemikach zarzuconymi już oddawna przez naukę hipotezami z przed 100 lat, hipotezami równie nieraz jaskrawymi, jak pozbawionymi podstaw źródłowych. Teorje te i hipotezy nieraz bardzo pociągające, stawiane nieraz przez świetne nazwiska, jak Naruszewicza, Lelewela, Maciejowskiego, Bielowskiego i Szajnochę, należą już dzisiaj do naukowej przeszłości; przechodzą do niej badania Wojciechowskiego, czy Piekosińskiego. Obracamy się dzisiaj na zupełnie innej platformie naukowo-badawczej, pozbawionej domysłów, pragnących dać odpowiedź na zagadnienia interesujące społeczeństwa z przed trzech pokoleń, a opartej za to na twardym gruncie sumiennych rozważań źródłowych.

NOWE BADANIA NAD PRZESZŁOŚCIĄ WSI

Nowsze badania nad przeszłością chłopa w Polsce, znalazły swój grunt przedewszystkiem w studjach nad genezą społeczeństwa polskiego i jego dalszym rozwojem, opartych o ścisłe badania gospodarcze, mianowicie gospodarczo-osadnicze i gospodarczo-społeczne, dające podstawy dla dalszych poszukiwań historyczno-kulturalnych, politycznych, a wreszcie i wojskowych. Głównym ośrodkiem tych badań podjętych z górą 60 lat temu stał się Kraków, a przedewszystkiem Uniwersytet krakowski. W jego murach powstały i rozwijały się nowe metody badań nad przeszłością

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager.
Dr. Leopold Oblerek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"

chłopa polskiego, najpierw w związku z ogólnym rozwojem społeczeństwa polskiego, z czasem zaś coraz bardziej specjalizowane i zwrócone z celowem nastawieniem na zbadanie przeszłości chłopa na każdem polu. Tutaj to w Krakowie, przecież stoczono słynną dyskusję trzech wielkich uczonych poprzedniego pokolenia, profesorów U. J. Bobrzyńskiego, Piekosińskiego i Smolki o genezie społeczeństwa polskiego. Była ona pod niejednym względem punktem wyjścia dla nowego kierunku badań, grzebiącego ostatecznie atakowaną już poprzednio hipotezę najazdu i związane z nią teorje o pierwotnym zasadniczym podziale społeczeństwa polskiego na warstwę uprzywilejowaną i rządzącą oraz warstwę rządzoną, a ograniczoną w swoich prawach.

Niezadługo potem rozpoczął swą działalność naukową jeden z najsubtelniejszych i najgłębszych umysłów wśród badaczy naszej przeszłości, jakim był Karol Potkański, wytyczając nowe drogi badaniom nad osadnictwem i pierwotnym składem społeczeństwa polskiego i wywierając nieodparty wpływ na młodsze pokolenie historyków krakowskich.

Coraz szerszym strumieniem napływać wtedy zaczęli w szeregi młodzieży akademickiej synowie chłopscy. Podczas gdy chłop galicyjski wywalczał sobie wytrwale udział w życiu politycznem kraju, młodzież chłopska zasiadając na ławach uniwersyteckich, wchodziła coraz szerzej na posterunki kulturalne, sprowadzając odmłodzenie i wzmocnienie kulturalnych kadr polskości. Wśród tych z pomiędzy nich, którzy pierwsi zasiedli na katedrach uniwersyteckich, wymienić muszę jako wielkich pionierów naszego działu nauki historycznej, dwu moich młodych wówczas profesorów: Franciszka Bujaka i Jana Ptaśnika. Badaniami swymi na polu historji gospodarczej i społecznej, historji wsi i miast stworzyli oni nową erę w naszej historjografji, rozpoczynającą się w szkole krakowskiej, w której wówczas działali. "Studja nad osadnictwem Małopolski" — Bujaka zmieniły z gruntu poglądy na stan zaludnienia, oraz stan i poziom naszej kultury gospodarczej wcześniejszej wieków średnich, kierując na nowe drogi dalsze badania. Studja Ptaśnika wykazały ogromną ruchliwość i przenikalność warstw społecznych w Polsce nawet u schyłku średniowiecza i nurtujący w nich prąd wznoszenia się ku górze. Te nowe badania odbywały się w atmosferze ścisłej metodycznie szkoły Krzyżanowskiego, jak również Ulanowskiego i Kutrzeby. Wykształciło się wówczas nowe, działające przeważnie do dziś jeszcze pokolenie badaczy przeszłości wsi polskiej, rozciągając niebawem swą działalność na inne ośrodki naukowe Polski: wyszli więc ze szkoły krakowskiej prof. Tymieniecki w Poznaniu, Rafacz w Warszawie, Grodecki w Krakowie. Prof. Bujak przeniósłszy się z kolei do Lwowa, stworzył tam całą szkołę badaczy, podczas gdy w Krakowie prof. Stanisław Kot na katedrze historji kultury rozwinął zapoczątkowane tu przez Karbowiaka badania nad dziejami szkolnictwa i oświaty na wsi. Nie zmniejszając znaczenia badaczów wyszłych z innych środowisk, jak Balzer, Świętochowski, Władysław Grabski i Rutkowski, możemy powiedzieć, że wszechnica krakowska na przełomie XIX i XX wieku pchnęła tak potężnie naprzód badania nad przeszłością wsi i chłopa na wszystkich niemal polach, że rozpędem tym idą one do dnia dzisiejszego, że została też wierna swej tradycji, kiedy to wśród pierwszych habilitacji oswobodzonego uniwersytetu, znalazła się habilitacja chłopskiego syna do dziejów społecznych Polski. Praca dokonywana przez te lat dziesiątki w murach naszej wszechnicy jest też dowodem, że uniwersytet krakowski badając przeszłość, umiał także patrzeć w przyszłość.

Rezultaty wspomnianych wyżej badań składają się też dziś na przeważną cześć nowego obrazu przeszłości chłopa polskiego. Złożył się nań nie tylko szereg większych, szeroko zakrojonych dzieł, ale i dziesiątki drobnych napozór i nieciekawych, uchodzących uwagi ogółu, ropraw. Wydobyły one na światło dzienne tę właśnie pozytywną, twórczą działalność naszego chłopa w przeszłości, o której mówiliśmy na początku, dowiodły nam — a toczące się badania wykazują to w coraz to większym stopniu — jak wielki był udział chłopa w kształtowaniu się przeszłości polskiej.

(Dokończenie nastąpi)

Praca drukowana w krakowskim "Tygodniku Powszechnym".



Królowa matka angielska Mary w rozmowie z polskiemi żołnierkami

ANTONI KOCJAN — CZŁOWIEK KTÓRY WYGRAŁ WOJNĘ

Odradzanie się Armji Polskiej po klęsce 1939 r. było ruchem spontanicznym całego polskiego społeczeństwa. Każdy gdzie mógł i jak mógł budował zręby organizacji, z których rozwoju powstały później Z.W.Z. i A.K. Wiele w tem wszystkiem było entuzjazmu, wiele błędów z czasem drogo opłaconych, lecz zbiorowa wola dała taki wynik jak A.K.

Z natury rzeczy, wobec ogromnego braku fachowców, oraz w wielu wypadkach zupełnego braku tradycji, ludzie zupełnie nowi obejmowali poważne stanowiska. Jedynem kryterjum w takich wypadkach były wyniki. A.K. była bodaj jedyną armją na świecie, gdzie zasługi przeszłości, rangi i ordery miały małą wartość. Wyniki pracy każdego decydowały jakie stanowisko zajmował.

Jednym z poważniejszych wkładów A.K. do tej wojny był wywiad przeciwko Rzeszy. Mało znanym faktem, do którego nasi sprzymierzeńcy anglo-amerykańscy niechętnie się przyznają, jest, że ponad 50% wiadomości o Niemczech dawał wywiad A.K. Jak również mało znanym faktem jest, że w wywiadzie A.K. gros ludzi nigdy przedtem nie miało z żadnym wywiadem do czynienia.

Wobec zupełnie surowego materjału agentów wywiadu A.K. którzy działali na terenie Niemiec ,praca Sztabu tegoż wywiadu musiała zastąpić niedomogi sieci.

Do pracy tej powołano specjalistów techników, ekonomistów, profesorów, przemysłowców, i t. d.

Kierownikiem referatu lotniczego został ANTONI KOCJAN. Przyszedł on do tej pracy w początkach 1942 r.

Już pierwsze raporty, opracowane przez Kocjana dały w efekcie gorące podziękowania Aljantów. Dalsza jego praca wyrobiła całkowite zaufanie do pewności i ścisłości wiadomości lotniczych.

Po kilku miesiącach jego pracy, gdy nadchodziły od jego referatu wiadomości na radio: *"Pilne! Objekt do bombardowania"* wiedzieliśmy z reguły, że za dwa trzy dni, gdzieś w Rzeszy otworzy się piekło. Augsburg, Rostok, Puhnemund i wiele, wiele innych, to krwawe ciosy których inspiratorem był Kocjan.

Puneminde... na ślad broni V natrafiliśmy na jesieni 1941 r. Jeszcze wtedy Kocjana nie było. Jakiś pijany żołnierz SS wygadał się dziewczynie w Królewcu, że Niemcy muszą wojnę wygrać, bo mają latające bomby. Dziewczyna była agentką wywiadu i wiadomość dotarła do Warszawy. Tak wysokie władze, jak technicy odnieśli się do wiadomości nieufnie. Ponieważ jednak w tym czasie rozbudowywała się sieć na całem Pomorzu Bałtyckiem, sieci tej, pomiędzy innemi zadaniami, dano i to. — Pozatem, jakąś intuicją wiedzeni, uparło się dwoje ludzi, że — a nuż...

Potem przyszedł Kocjan i sprawa ta przeszła do jego referatu. Zrobiło się w ten sposób troje, którzy wierzyli w latające bomby. Aljanci pierwsze wiadomości na ten temat wogóle zignorowali.

Jednak tych troje — pomimo trudności, pomimo tego, że sieć pomorska ciągle się załamywała pomimo że "góra" miała już dość latających bomb — — nic, tylko latające bomby.

Musieli czekać na następną wiadomość kilka miesięcy. Potem, to tu, to tam, coś na ten temat wyskakiwało, lecz nie dawało to żadnego śladu ani żadnej nici.

A potem Puhneminde.

Jest. Umiejscowiono zadanie.

Zupełnie izolowana wysepka, fantastycznie pilnowana, na której się produkuje jakieś nowe bronie.

"Góra" stanęła na wysokości zadania. Wszystkie możliwe środki ludzkie, techniczne i finansowe postawiono do dyspozycji.

W tym czasie jedna z osób fanatycznej trójki poszła na przymusowy urlop do kryminału niemieckiego.

Lecz był Kocjan, — on ujął kierownictwo akcji.

Do Londynu szły raporty coraz bardziej szczegółowe: co się robi, jak się robi, kto robi. Że tyle i tyle najwybitniejszych naukowców niemieckich tam pracuje. Dokładne plany wyspy z rozmieszczeniem zabudowań laboratorjów i terenów próbnych.

Lecz Aljanci nie wierzyli. W tym wypadku nie wystarczył prestige, który sobie zdobył referat lotniczy. Ta niewiara trwała przeszło rok. Aż pewnego poranku, na terenie Szwecji spadł pocisk V-2.

Przypomniano sobie wówczas o raportach o "Puhneminde". Nad Puhneminde został zorganizowany lot samotnego aparatu angielskiego, który, pomimo fantastycznej obrony przeciwlotniczej, z małej wysokości zrobił zdjęcia filmowe. Fotografje potwierdziły raporty Kocjana co do najmniejszych szczegółów. Bezpośrednio potem nastąpiło bombardowanie Puhneminde.

O tej sprawie nie trzeba pisać, bowiem jest znana powszechnie. O bombardowaniu tej wyspy, o tem, że zginęło tam tyle i tyle naukowców, że zginął szef lotnictwa niemieckiego, że gdyby nie to bombardowanie to Niemcy mieliby V-1 i V-2 o rok wcześniej, że bombardowanie Puhneminde zdecydowało o losach wojny i t. d. napisano wiele w prasie całego świata.

Nie napisano jednak nigdzie o tem, że gdyby nie praca Kocjana i fanatycznie sprawie oddanej grupy ludzi, to po upadku pocisku V-2 w Szwecji, trzebaby było dopiero znaleźć, gdzie to V-2 było produkowane. Praca taka trwałaby conajmniej rok. Bombardowanie więc Puhneminde byłoby o rok później, a może o rok za późno.

Jak pracował wywiad A. K., niech dowodem tego będzie, że zanim upadł na Londyn pierwszy pocisk V-2, Anglicy otrzymali od tejże A.K. dokładne plany techniczne V-2.

Ostatecznem opracowaniem tych planów nie kierował już Kocjan. Przed ich wysłaniem do Londynu został aresztowany przez Niemców. Pomimo niesłychanych wysiłków A.K. by go z więzienia wydobyć, nie udało się to. Dziś, czytając "Tygodnik Polski" dowiedziałem się, że Kocjan nie żyje.

Niech tych kilka słów będzie wspomnieniem i hołdem towarzysza, który miał honor współpracować z Antonim Kocjanem — człowiekiem, który wygrał wojnę.

K. S.

W POPRZEDNIM 13 (170) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

PŁOMIENIE W NOCY

W Meppen przy Pierwszej Dywizji Pancernej jest baon PWSK złożony z kobiet, byłych żołnierzy Armji Krajowej.

Baon powstał niedawno i stworzyło go właściwie samo życie. Dywizja zaczęła żądać to maszynistek, to sanitarjuszek, to świetliczarek i nauczycielek, — musiały więc powstać ramy organizacyjne dla tych pracowniczek.

Dzisiaj w baonie jest specjalna kompanja dla opieki nad obozami cywilnymi, obejmująca swą pracą 18 obozów (przedszkola, szkoły, kancelarje, sanitarjat), jest kompanja świetliczarek i kantyniarek, zajmujących się pracą w oddziałach Dywizji, jest wreszcie kompanja administracyjno-gospodarczo-sanitarna również pracująca na potrzeby wojska.

Słowem jest to normalny baon Służby Pomocniczej Kobiet, taki jak były u nas na Środkowym Wschodzie i we Włoszech, jakie były w armji francuskiej angielskiej i amerykańskiej. Tylko... tylko, że jest jeszcze coś, coś nieuchwytnego i nieokreślonego, co odczuwam tu w atmosferze swojskości, a czego jeszcze nie potrafię uchwycić i określić.

Zwierzam się z tych moich kłopotów pani major, komendantce baonu. Pytam, czy nie mógłbym zobaczyć jej dziewcząt w jakiejś sytuacji zwykłej, codziennej.

— Doskonale — mówi komendantka — niech pan przyjdzie dziś wieczorem do nas na herbatę.

Tegoż wieczoru siedziałem przy dużym stole w towarzystwie kilkunastu pań z Armji Krajowej. Było wesoło i gwarno. I jakoś po domowemu.

Rozmowa obracała się dokoła spraw warszawskich i powstaniowych. Padały jakieś tajemnicze dla mnie skróty, jakieś pseudonimy, fragmenty jakichś wydarzeń.

Panie ożywiały się coraz bardziej, mówiły jedna przez drugą. No cóż, musiały niemal wszystkie zarabiać na życie. Praca w konspiracji nie mogła przecież dać utrzymania. Imały się więc wszystkiego, co dawało szanse zarobku. A w przedsiębiorczej i dzielnej Warszawie pomysłów i fantazji nie zabrakło nigdy!

Malutka blondyneczka, dzwoniąc co raz srebrzystym śmiechem, opowiada przedziwną historję, jak z niczego, z powietrza, z polskiej ufności, że jakoś to być musi, — powstało w Warszawie biuro przewozowe, "ich biuro", w którem pracowało ostatecznie kilkadziesiąt osób. Biuro nie tylko w rezultacie stało się poważną konkurencją dla starych i renomowanych firm niemieckich, nie tylko żywiło (i to dobrze żywiło!) tych kilkudziesięciu Polaków, ale było równocześnie precyzyjnie działającym aparatem konspiracji ,zajmując się ekspedjowaniem różnych nie bardzo legalnych przesyłek z i do Warszawy nie tylko z całego kraju, ale w całej niemal, okupowanej przez Niemców Europie.

Blondyneczka zaśmiewa się z tych świetnych kawałów ,jakie to się robiło Niemcom, ale już jej przerywają inne.

Roztacza się przede mną barwny i niezwykły film jakichś rewizji na ulicach i w tramwajach, gdzie tylko nadzwyczajna przytomność umysłu, opanowanie i pomysłowość ratowały życie niewiastom, przenoszącym w torebkach i koszyczkach pod dekoracją z jarzyn broń, materjały wybuchowe i bibułę. Słucham fascynujących opowiadań o pracy gońców, roznoszących pocztę i bibułę ,o dalekich jazdach pociągami po kraju, z których wychodziły cało znów dzięki jakimś pomysłowym kamuflażom. Słucham tych opowiadań o nieustannem ocieraniu się o śmierć, o tym codziennym tańcu nad brzegiem przepaści, opowiadanym lekko i wesoło jak jakiś dobry kawał, znakomity żart, — i sam ulegam temu nastrojowi lekkości, sam zaczynam wierzyć, że to wszystko było takie łatwe, proste i wesołe.

— "No dobrze", — pytam — "ale co właściwie skłaniało panie do wstępowania do konspiracji? Obowiązek? Patrjotyzm?" —

Pytanie jest niespodzianką. Rozumiem w tej chwili, że napewne żadna z nich nigdy go sobie nie zadawała. Ale wnet odpowiada mi chór zadzierzystych głosów:

— "Nie dać się! Zrobić im, Niemcom, na złość! Pokazać, że jesteśmy, że żyjemy! Taki był ogólny nastrój, tak myśleli wszyscy. A przytem — wszyscy wierzyli, że musimy zwyciężyć!"

Obok mnie siedzi spokojna wysoka panienka, bardzo jasna, platynowa blondynka.

— "A pani?" — zwracam się do niej — "jakie pani robiła Niemcom kawały?" —

— "Byłam w grupie minerskiej" — opowiada panienka — "wysadzaliśmy tory kolejowe, mosty, pociągi". —

Teraz dopiero zauważyłem, że panienka jest siwa. To właśnie obfitość zupełnie białych włosów wytwarza ten śliczny kolor platynowy. Ale poprostu nie może mi przejść przez gardło pytanie, czy ta siwizna — to w związku z jej pracą konspiracyjną...

Pytam tylko dlaczego temi sprawami zajmowały się kobiety.

— "Bo było łatwiej" — pada rzeczowa odpowiedź — "kobiety mogły łatwiej wszędzie przejść, mniej zwracano na nie uwagę" — ...

Bo było łatwiej... Myślę, że nie tylko dlatego. Myślę, że przedewszystkiem to ten jasny płomień entuzjazmu, którym płonęły kobiety polskie w swej woli poświęcenia się i radości służenia, sprawiał, że były one na wszystkich najbardziej niebezpiecznych posterunkach.

Entuzjazm, radość poświęcenia, wola służenia... To nasze babki i prababki z powstań narodowych, to matki i ciotki z ognia rewolucji 1905 roku, to te kurjerki legjonowe przelały swe tradycje, swój zapał i swą wiarę, że tak trzeba, że tak musi być, że się nie damy, że przetrwamy, że żyjemy! — w to pokolenie dzisiejsze.

Takiej kobiety jak ta dziewczyna — saper napewno nie wydał żaden inny naród na świecie! Takie kobiety mogą rodzić się i umierać tylko w Polsce!

Kiedyś już tu we Włoszech, rozmawiałem o powstaniu warszawskiem z młodziutką dziewczyną.

— "Jak tam było, Tereska, w powstaniu?" —

Odpowiada mi zwycięsko zadarty w górę kciuk nad zaciśniętą piąstką...

— "A chciałabyś jeszcze raz być w takiej walce?" —

— "Ojej", — piszczy Tereska — "ojej! Choćby zaraz!"...

A jest to przecież miły i łagodny dzieciak napewno pozbawiony wszelkich krwiożerczych instynktów. Ale dla niej walka — tak jak dla nich wszystkich — to nie jest groźny chaos potężnej techniki zniszczenia i śmierci, lecz radosny entuzjazm służenia, radość dopełnienia w sobie swojej prawdy o życiu.

W nieziemsko pięknych wzlotach i arcyludzkich załamaniach dziejów Polski kobieta polska płonie jasnym płomieniem wiary w dobro i piękno życia: spala się jak stos ofiarny w służbie Królestwa Bożego na ziemi...

TADEUSZ MITANA

Uroda ziemi w poezji Wierzyńskiego

Nieodparta sugestywność poezji Kazimierza Wierzyńskiego, zwłaszcza jego twórczości powrześniowej, ma swoje źródła w splocie trzech naczelnych wartości czy symbolów, któremi są — według trafnego określenia samego poety — wolność, człowiek i ziemia. Żywioł refleksyjny i filozoficzny, element zadumy nad sprawami bytu i istnienia, nad losami świata, ojczyzny i człowieka, jest niewątpliwie jednym z czyników tej przesyconej głębokiem uczuciem sugestywności autora Róży Wiatrów. Jest to czynnik doniosły i silny. Zawsze jednak zamyślenia metafizyczne poety, jego nostalgja religijna, mają swe najgłębsze korzenie w bezgranicznem ukochaniu urody ziemi ojczystej, w odwieczności i nierozerwalności związków psycho-fizycznych człowieka z przyrodą. O wolność tragiczną walczy przedewszystkiem uwielbiany przez poetę żołnierz i bezimienny jej obrońca w Kraju. Walcząc o wolność, walczą o ziemię rodzinną, ziemię matkę-rodzicielkę, ziemię wilczycę. Innemi słowy, sercem historjozofji Wierzyńskiego jest sprawa wolności, sercem jego humanizmu jest sprawa człowieka, a sercem jego rdzennej polskości jest ziemia.

Z ziemi wyrasta żarliwa miłość Wierzyńskiego do Polski. W ziemi są korzenie jego bytu, jego osobowości, jego racji istnienia. W tej trójwymiarowości widzenia świata, zamkniętej ideałami wolności, człowieka i ziemi, zawarła się jego indywidualność twórcza i jego nawskróś humanistyczna polskość.

Żywiołem dominującym jest tu jednak jakieś wszechogarniające, atawistyczne, biologiczne czucie ziemi, metafizyka i mistyka ojczystej przyrody. Blaski, barwy i zapachy tej ziemi wsiąkły w każdy nerw poety, w każdy strzęp jego myśli, każdego uczucia, każdego głębszego przeżycia. Oczywiście, zaostrzyła to wszystko tęsknota, wydobył na wierzch świadomości ostry pług bólu, wyżłobił gorzki żal po stracie czegoś najdroższego na świecie. "...Dziś piękność twą widzę i opisuję ,bo tęsknię po tobie..." Absolutna prostota i szczerość ekspresji jest tu oczywiście nakazem poetyckiego sumienia. Sentymentalizm, estetyzm, stylizacja czy ornamentyka byłyby w takiem podejściu do ziemi zgrzytem i fałszem. Właśnie instynkt rasowego poety pozwolił Wierzyńskiemu na wydobycie tej niezrównanej prostoty wyrazu. Poza urodą tej ziemi widzi w niej świętość, odwieczność, nieśmiertelność. Z niej "zarzuca sznury na krokwie świata", w niej widzi bożą celowość istnienia, praźródło bytu indywidualnego i zbiorowego, ona jest symbolem nieskończoności, z niej się "wylewa rozrodczy mus istnienia".

W "Róży wiatrów", najbardziej filozoficznym zbiorze poezji Wierzyńskiego, ten rys mistyczny, przypominający zresztą "Genezis z Ducha" Słowackiego, uwydatnia się z szczególną jasnością: "Powiedz mi puszczo senna, com ja wtedy czuł, gdym w paprociach z pod twoich wykluwał się soków", i "Przypomnij sobie ziemio i powiedz przez sen, jakie życie mię czeka, gdy będę umierał"... Poeta wie, że "z ziemi powstałem, w nią się zmienię". Z prostotą pokory "w przyrodę drzewną wchodzę jak między braci i siostry przyrodne". Tylko wtedy, "jak uschła kora kiedy z pnia się łuszczy, spada ze mnie zło ludzkie a światło wybłyska". Nawet "gdy piszę, słucham z głębi czem niebo szeleści". Ta wyłączność ukochania znajduje zresztą swe uzasadnienie w prostem i głębokiem wyznaniu:

"Bo niema ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,
Ze wszystkich bogactw — cztery ściany,
Z całego świata — tamta strona."

Kiedy w gryzącym i wysoce dramatycznym dłuższym poemacie p. t. "Podzwonne za kaprala Szczapę" umierający bohater ma wizję Polski, sercem tej wizji jest znowu ziemia. Wie, że do niej wraca, do "ziemi nieśmiertelnej ,która w tem samem miejscu nazajutrz się zbudzi, rozprostuje swe drzewa, nosić będzie ludzi, W rzekach wodę przeliczy, potoczy się dalej, Poprowadzi swe dzieje, jak żołnierz w podróży, Nigdy się nie utrudzi i nigdy nie znuży"...

Z niewyczerpanego bogactwa krasy i urody ziemi polskiej, "przyroda drzewna" jest bodaj najbliższa poecie. Nikt chyba obok Mickiewicza nie wyśpiewał takiego hymnu uwielbienia dla rodzimych drzew, jak właśnie Wierzyński. Z poetów współczesnych Wierzyński jest niewątpliwie najwspanialszym poetą drzew i lasów polskich. Poza fizycznym urokiem formy, drzewa są dla niego symbolem mocy i wytrwania:

"Bo zawsze mnie porywa, gdy widzę posągi
Drzew, co zaznały klęski, a nic ich nie łamie,
Choć ranione — nie padły, wznoszą się jak ongi
I burzom potrzaskane nadstawiają ramię."

Nawet gdy poeta snuje swe medytacje historjozoficzne, jak naprzykład w klasycznie pięknym "Barbakanie warszawskim", na temat pochodu wolności polskiej w dziejach, grają w tym opisie szumy drzew i świeci w nim czar ziemi:

"...Wiało stąd Mazowszem,
Szumiały tłuste pszczoły i olszyste drzewa,
Na polanach trawiastych wiatr trząsł głuchym owsem,
Pleniły się stokłosy i szorstka kostrzewa."

Wierzyński jest oczywiście zbyt rasowym poetą, by mu wystarczyć mogła sama symbolika drzew. W jego widzeniu przyrody każde drzewo, każdy nawet krzew, posiada swą własną fizjognomję i indywidualność. Wyczuwa krążenie ich soków, słyszy ich utajony rytm oddechu ,rozkoszą wprost zmysłową przejmuje go widok ich kształtów i zrozumienie ich funkcji w gospodarstwie przyrody. Widzi je, zmienne w nastrojach i barwach, w różnych porach dnia i roku, w różnej intensywności światła. I tak kiedy:

"liljowy wachlarz zmierzchu, wiatrem poruszany,
chłodzi niebo i ziemię pod płaszczem wieczora,
drzewa są jakby miodem napełnione dzbany,
park—dymiąca błękitnym zapachem amfora."

Co więcej drzewa wrosły mu w duszę. "Drzewa ,mógłbym powiedzieć, idą życiem mojem I w drzewach chciałbym spocząć, kiedy tu odpocznę." Każde z drzew jawi mu się w indywidualnej krasie istnienia. Jesiony są "jak aniołowie, którym po nocy wyszarpano pióra", sosny "z liljowych wądołów krzyczą lepkiemi ustami zapachu", a świerki są:

"piękne zwłaszcza w zimie,
gdy roją się pod śniegiem szczytami piramid,
Wtem dmuchnie wiatr — i nie wiesz czy to lasy w dymie,
czy pod włos podczesany iskrzy się aksamit."

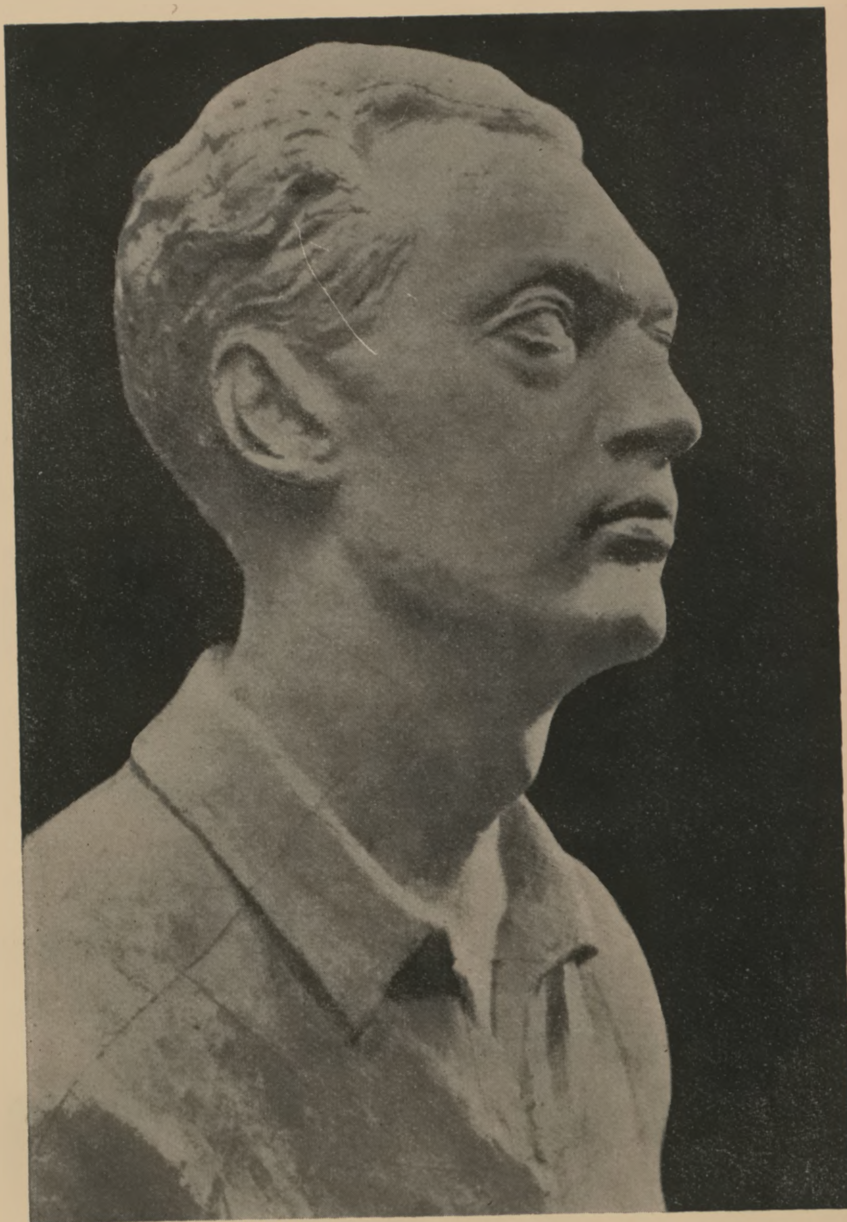
Lipa — to "najzwyklejsze między nami cudo, umączony pyłem pszczelny rój", zaś dęby to "bóstwa Litwy,

Cezary w Koronie". I tak sunie przez poematy pachnąca i szumiąca kolumna: modrzewie "z kiścią wiosenną, tkliwe i miłosne", "mleczne brzozy z gładnej kory", mnogoliste topole, babiogórskie buki o kapuzach "szytych niciami modremi", klony czerwienne i stare, białodrzew, Łazienkowskie kasztany, wierzby, "co w nocy, rozpadłe na próchno, świecą starą klechdą przez blade wspomnienie", słodkie akacje i nawet mizerne, proste, a przez to szczególnie drogie poecie jałowce, i kudłata kosodrzewina, słowem, "długowieczne narody, bożej pełne woli"... W współżyciu z drzewami autor znajduje ciszę i ukojenie. "Bo w drzewach jest najlepiej..., wszystko śpiewa, organami się modlą Gorgany, Beskidy, białowieskie ostępy i buk od Swarzewa." Upaja go "zgaga suszy i wylew żywiczny" lasów, ich "rzęsorośle jeziorne, słodki zaduch i mgielne wieczory."

A obok lasów — łąki, trzęsawiska, łany zbóż, trawy, zioła i polne kwiaty. Istny "puch mleczów leci łąką, zmierzchnica kosmata". Więc naprzykład:

"*nieśmiertelniki, skrzyp i macierzanka*
wschodziły w łąkach, pachniały paczule,
ziemia z mokrego stawała poranka
i czerwiec w zbożach rozpylał się czule."...

I jak pod działaniem czarnoksięskiej magji, roją się przed uszczęśliwionemi oczami malwy, ostróżki, bławaty, dziewanny, żółte łubiny "w przydrożnej rabacie", maciejka pachnąca wieczorem, krwawniki w Cząbrowie, szałwia i rezeda, głóg, powoje i oset polny, ostry koper i maliny, chmiel "wysoki, powoisty, natarty mocno rosą", tytoń "cichy lunatyk zaręczony z nocą", i mięty, co się już "w rowach miłośnie szamocą". Nad polami unosi się "dymiący wywar mięty", jeziora "dymią zmierzchem", wiatr "na wodzie łuszczy skórę, wilgotne zboża stoją, skropione drożdże pachną". Dookoła "woń gnicia cierpka i wilgotna", a wyżej "wióry lecą po niebie: obłoki i ptactwo". Gdzieś "pająk zapadł w badyle i nitki rozkrzewia", i gdzieś "gwizdnęła wilga, poskakał boso przez młody powój, zaplątany w chróst"... A nad wszystkiem, "niebo, gardło niebieskie, otwiera się, śpiewa gęstą gamą świtania"... A gdy przeleci wiatr, poeta bierze go w płuca i jakby razem z nim wiał ziemią i powietrzem. "Czuję wiatr: niósł mię w dymach, ponad ogniem siał i rozwiał po istnieniu"... I zdaje mu się, że się "rozsypał po tym kraju, jak piach wśród igliwia" i tak "chodzi po kraju i znajome strony odwiedza niepoznany i błądzi tamtędy, aż ulata czas wszystek z głowy rozmarzonej i sam się czuje szczątkiem odległej legendy". Wiatr, zwłaszcza w Tatrach, jest łącznikiem z wiecznością. "Tu mi najbliżej do samego siebie..., minąć granicę na ziemi, na niebie, i biorąc w skrzydła ten wiatr wiekuisty, wzbić się i nutę zaśpiewać psalmisty."



Kazimierz Wierzyński *Rzeźba Henryka Kuny*

Ta urzekająca duszę zjawa ziemi ojczystej nabrała, jak już wspomniałem, szczególnej czystości wyrazu dopiero poprzez ból oddalenia, poprzez gorzki smak wygnania. Ten rozmodlony, szeptem jęku drżący motyw tęsknoty za ziemią i krajem, to poczucie jakiegoś zaginięcia w wszechświecie, ten ból osamotnienia na obcych brukach paryskich, lizbońskich, brazylijskich i nowojorskich — nadaje poezji Wierzyńskiego i jego widzeniu ziemi ojczystej urok wyjątkowej bliskości, rys czegoś bardzo ludzkiego i niezmiernie polskiego. Na tę tęsknotę, — wie o tem poeta i wiemy o tem wszyscy — niema lekarstwa, niema ukojenia...

"*Pamiętam z mego okna widok starych drzew,*
Łaziekowskie kasztany, topolę olbrzymią:
Z wiatrem srebrno-ziarnisty leciał od nich siew —
Pewno teraz tak samo kurzą się i dymią..."

Gdy w Brazylji las wypalony słońcem pachnie jak macquis, "gdzieindziej pachnie teraz miodem ściętych

traw, na łąkach grają świerszcze... Wiatr szumi w tatarakach, zamyślił się staw i słodycz idzie krajem..."

"Widzę malwy przez okno, dotykam
ich głowic
I ostróżek przy ścianie, bławatów,
dziewanny.

....

To wszystko dokładnie
i tak wyraźnie widzę, że podnoszę
rękę
i ziemię obejmuję, nie ziemię,
panienkę,
i prowadzę ją z sobą i z nią idę razem,
jak przez dzieciństwo, znanym od lat
krajobrazem,
trochę może zamglonym...

Do niej, do tej niepojęcie pięknej, heroicznej ziemi, biegnie wielbiąca i rozmiłowana myśl poety:

"Szukam cię...
ziemio brzóz pochyłych, buków
z gładkiej kory,
tkliwej oziminy w polu mlodocianem,
wszystkich świąt i dzwonów, dzwonów
na nieszpory,
w łąkach po kolana i pachnąca
sianem..."

Na szczęście, ziemia to "nieśmiertelna". Poeta wie, że "miniemy wszyscy, ziemia zostanie". Ziemia — matka rodzicielka, ziemia-wilczyca, wieczna, wrośnięta w prawieki, nie zginie. Zostanie. A z nią zostanie wdzięczna i miłująca pamięć o poecie, który w dniach żałoby i klęski przywarł do niej uwielbiającem sercem i który z żałości swej i tęsknoty wyczarował obraz jej urody tak prosty i tak poetycko wspaniały, że w skarbcu narodowych pamiątek zostanie na długie, długie pokolenia.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

POETA RADCĄ MIEJSKIM

Temu lat czterdzieści z okładem Kraków był miastem niewielkiem, ledwie dosięgając setki tysięcy mieszkańców. Burzymurki centusie, bida z nędzą, typki z komedji Bałuckiego. Postacią groteskową w tem mieście był szczególnie radca miejski, taki sobie Pagatowicz, Wistowski czy inny Ciaputkiewicz.

W 1905 r. radcą miejskim został poeta. Niebyłejaki poeta, bo sam Wyspiański, mający za sobą tryumf "Wesela" i grom "Wyzwolenia" i sukces niezwykły "Bolesława Śmiałego". Słowo "poeta" nie wyczerpuje tego zjawiska, którem był Wyspiański. To wieszcz, to w najgłębszem własnem i innych, przekonaniu, Król-Duch. Oprócz tego malarz. I jaki malarz!

Król-duch zostaje radcą miejskim! Od wzniosłości krok tylko nie więcej, do śmieszności. Czy możemy sobie wyobrazić n. p. Mickiewicza lub Słowackiego w takiej roli? Nie. Ostatecznie, bywali poeci-ambasadorowie jak n.p. Chateaubriand. Ale poeta-radca miejski?

Wyspiański przyjął wybór i... nie ośmieszył się. Przeciwnie, zachował swą wielkość, nie uroniwszy nawet jej cienia. W Radzie Miejskiej Stołecznego Miasta Krakowa był postacią nie z Bałuckiego ale z... Matejki. Protokoły posiedzeń pokazują go jako członka Rady bardzo aktywnego i pełnego twórczej inicjatywy. On rozumiał rolę Krakowa, jako dawnej stolicy historycznej państwa polskiego. Co więcej, zdawał się wychodzić z założenia, że miasto winno przejąć pewne funkcje państwa. Po grecku "he polis" oznacza równie dobrze "miasto" jak "państwo".

Wątły, chory — od śmierci dzielą go wszystkiego dwa lata — zapracowany poeta i malarz nie traktuje godności członka rady miejskiej jako fikcji, przeciwnie bierze się poważnie do roboty i zasypuje plenum wnioskami, z których każdy odznacza się wielką odwagą i cywilną śmiałością. Oraz, rzecz dziwna i zastanawiająca, każdy z tych wniosków nie jest pomysłem puszczonym na wiatr, dla efektu, wręcz odwrotnie, Wyspiański przewiduje sposób wykonania, przewiduje także i kredyty potrzebne dla realizacji.

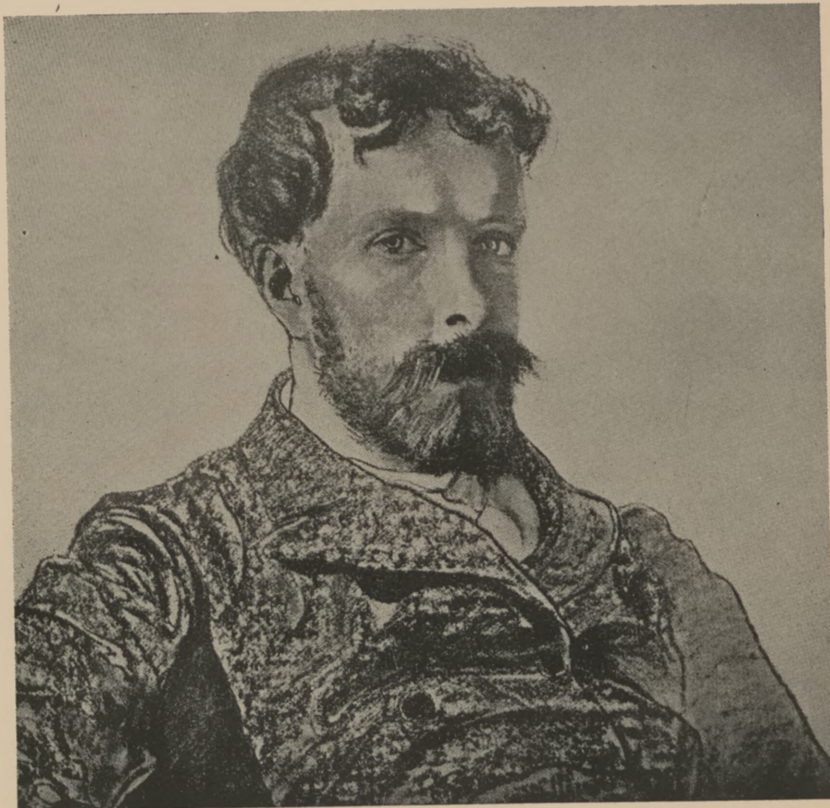
Musiała to być sensacja nielada, gdy Wyspiański zabrał głos po raz pierwszy! Przycichnęli radcy Ciaputkiewicze, protokolanci zamarli w oczekiwaniu pierwszych słów, na galerji było, jak makiem zasiał. Cóż powie ten dziwny poeta, ten oszałamiająco śmiały malarz? Pewnie będzie chciał przebudować Kraków, zaprojektuje dziesiątki pomników, każe, nie licząc się z wydatkami, zburzyć n.p. jakieś paskudne rudery, zasłaniające Wawel... A może, może, zmieni bieg Wisły i przywróci jej dawne koryto? Panie dobrodzieju, po takim wszystkiego można się spodziewać!

Otóż, Wyspiański, w pierwszem swem przemówieniu wcale nie porusza sprawy jakichś pomników czy nowych budowli, on poprostu, w sposób ogromnie śmiały i równocześnie bardzo rzeczowy przystępuje do problemu wychowania młodzieży w duchu narodowym i państwowym, poruszając następnie kwestję fizycznego zdrowia dzieci szkolnych.

Rok 1905. W szkołach t.zw. średnich, czyli w gimnazjach i w szkołach "realnych", równie jak w seminarjach, podręcznik historji Polski zwie się wstydliwie "Historją kraju rodzinnego." Byle nie wyksztusić słowa "Polska". Powstania? No, były jakieś tam zamieszki, o których wspominać nie warto. Rozbiory? Owszem ,doszło do rozbiorów, ale n.p. ta część Polski, której przypadło szczęście wejść w skład c. i k. monarchji austro-węgierskiej, nie może uskarżać się na swój los. Pod mądremi rządami cesarzy z miłościwie panującej dynastji habsburskiej "Galicja i Lodomerja" rozwijają się szczęśliwie i kwitną...

W podręcznikach nauki języka tak polskiego, jak niemieckiego, szczególnie w czytankach szkolnych, co druga strona przynosi pochwały prozą i wierszem pod adresem "monarchy", którego portret w złoconych ramach zdobić musi każdą salę szkolną. Kościuszko? No, ewentualnie jakaś tam wzmianka o tem, że był to człek dobroczynny, znany z filantropji za czasów pobytu w Szwajcarji. Mickiewicz? Jakieś krótkie opowiadańko, jakaś anegdotka. To samo z innemi postaciami naszej historji, literatury, sztuki. Za to aż mdło robi się z powodu mnóstwa szczegółów z życia Rudolfa, założyciela miłościwie panującej dynastji. Marja Teresa to właściwie osoba święta, kwestja zaś kanonizacji Elżbiety, żony Franciszka Józefa I, jest sprawą krótkiego czasu i t. d., i t. d. aż do wspomnianych mdłości, aż do obrzydzenia.

Radca miejski Stanisław Wyspiański, dnia 13 lipca 1905 r. zgłasza wniosek: "...Rada Miejska poleca swojej Sekcji Szkolnej zbadanie wszystkich podręczników przepisowych i książek przepisowych szkolnych, tak dla szkół średnich, jak ludowych, i Rada Miejska poleca Sekcji IV-ej wybór referenta dla tej sprawy, którego to referenta zadaniem będzie przedstawienie *korekty książek przepisowych* (podkreślenie wnioskodawcy, przyp. Z.N.) szkolnych odnośnie do wymagań Krakowa, który historję swoją chce mieć w umysłach młodzieży święconą i który nie życzy sobie, by sympatja czytanek szkolnych jakichkolwiek szkół polskich zwrócona była ku ideom i osobom i czynom,



Stanisław Wyspiański (autoportret)

z któremi stołeczny Kraków Piastów i Jagiellonów nie czuje się węzłami krwi i pędem duszy związany".

Wspaniałe! Taki to jest debiut Wyspiańskiego jako radcy miasta Krakowa. Zadumali się Ciaputkiewicze, na policzki Wistowskich wypłynął rumieniec wstydu, prezydenta zatkało, na galerji buchnęły brawa, a protokolant złamał pióro, nie mogąc nadążyć potokowi słów prostych, jasnych i stanowczych. Powtarzam, że musiała to być chwila przepiękna! Siedzą ci radcy w tej radzie od tylu lat, siedzą i plotą, bajdurzą trzy po trzy, a tu przychodzi poeta, przychodzi malarz, i mówi, że trzeba raz skończyć z zatruwaniem duszy młodzieży. Że trzeba z czytanek wyrzucić precz Habsburgów, z którymi "stołeczny Kraków Piastów i Jagiellonów nie czuje się węzłami krwi i pędem duszy związany".

Czytamy ten wniosek z przed blisko pół wieku, czytamy go dzisiaj, gdy na ulicach miast polskich zaczynają pojawiać się pomniki osób z któremi Polska "nie czuje się związana węzłami krwi i pędem duszy". W pismach polskich, co gorsza, w podręcznikach szkolnych, w czytankach, zaczynają się pojawiać opisy i pochwały kłamliwe.

Myślimy o tem, i staje przed naszemi oczyma wielki poeta, wielki Polak, Wyspiański, który nie przestaje na swym wniosku, ale żąda wykonania go w sposób najbardziej dokładny i skuteczny: "Referent przejrzy i przeczyta wszystkie książki przepisowe w zakresie: (1) języka polskiego, (2) języka niemieckiego, (3) historji, tak powszechnej, jak polskiej — i wnioski swoje co do zmian i poprawek przedstawi nasamprzód Sekcji IV-ej, a Sekcja po opracowaniu i dyskusji przyjdzie z niemi na pełną Radę. Pełna Rada, po dyskusji uchwałę powziąwszy poleci swemu Delegatowi obronę żądań Rady Miejskiej w Radzie Szkolnej Krajowej, jak również Prezydjum Rady Miejskiej znajdzie drogę, by żądaniom Rady uczyniono zadość w Sejmie".

Dzieje się to na trzynaście lat przed odzyskaniem bytu niepodległego. Dzieje się to w Austrji, w państwie obcem, którego część stanowimy, Wyspiański zaś nigdy nie używa słowa "prośba" ale stoi przy słowie "żądanie" oraz wykreśla jasno drogę, którą mają obrać owe żądania. Jego program wychowania narodowego obejmuje całokształt szkolnictwa, on pilnuje, by także w podręczniku języka niemieckiego nie znajdowała się trucizna w postaci pochwał pod adresem zaborców.

Na sprawie podręczników i czytanek nie kończy się działalność wycho-

wawcza radcy Wyspiańskiego. Stawia on wniosek znacznie dalej idący, żądając, aby ...*we wszystkich szkołach* (znowuż podkreślenie Wyspiańskiego, przyp. Z.N.) średnich i we wszykich szkołach ludowych Gminy, w korytarzach tychże szkół lub wogóle w miejscu dostępnem i widocznem dla uczniów umieszczona była i rozwieszona *mapa całej Polski*" (podkreślenie Wyspiańskiego). Pomyślmy: Polski, jako państwa, niema wtedy wogóle na mapach, istnieją tylko trzy, właściwie cztery, Jej części "Królestwo", "Poznańskie", "Galicja i Lodomerja" wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, Księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem oraz t. zw. "Ziemię Zabrane". I Wyspiański, sam obywatelem a raczej poddanym austrjackim będąc, domaga się, by dzieci polskie codziennie przechodziły obok mapy całej Polski, by codziennie całą Polskę na mapie widziały. Mimowoli narzuca się naszej pamięci inny wielki Polak i nauczyciel miłości ojczyzny, a pionier demokracji i socjalizmu, Joachim Lelewel, który mówi (r. 1837): "Co do nas, nie znamy innej Polski, jak w Jej najrozleglejszych granicach".

Wniosek, postawiony przez Wyspiańskiego w krakowskiej Radzie Miejskiej, wypływa z jego zasadniczej postawy, z jego najgłębszego poczucia wolności w duchu. Konrad w "Wyzwoleniu" mówi: "Dlaczego wy macie poczucie niewoli i uległości, a ja nie? — Dlaczego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie? Czy wy nie macie duszy?" (Akt II, rozmowa z Maską 1-ą). Wielki wychowawca narodu, wieszcz i prorok, gdy zszedł z piedestału i znalazł się na platformie stosunkowo mniejszej, bo na platformie Rady Miejskiej Krakowa, snuje dalej swą myśl i pragnie, by dzieci polskie wychowywały się w duchu wolnym od jarzma i uległości. By wychowywały się na prawdziwych, nie na pół-Polaków.

Cała mapa Polski! Znowu musimy sobie uświadomić, że dzieje się to w okresie, gdy Polska stanowi przestrzeń podzieloną na trzy, względnie na cztery części. Niepodległość? Marzy o niej młodzież. Przygotowuje się do skoku Piłsudski. Ale do wojny jeszcze daleko, bardzo daleko. Jakże te sprawy przedstawiają się dzisiaj? Polska rzekomo posiada własny rząd, a równocześnie w szkołach polskich dzieci uczą się o tem, że Lwów i Wilno nigdy nie należały do Polski, że, conajwyżej, Polska bezprawnie przywłaszczyła sobie całą wschodnią połowę Swego terytorjum.

Wielki poeta, następca Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, znalazłszy się w Radzie Miejskiej Krakowa, nie stał się postacią karykaturalną z komedji Bałuckiego. Zachował całą swą wielkość a podniósł wielkość Krakowa, żądał bowiem (on w tych sprawach nigdy nie prosi, ale żąda!), by owa mapa całej Polski sporządzona była "z uwidocznieniem Krakowa jako państwa stolicy historycznej". Jego wnioski cechuje obok rozmachu niezmierna dokładność. Wyspiański nie rzuca słów na wiatr, on domaga się odrazu uchwalenia kredytów na sporządzenie owej mapy, i podaje, że Prezydjum Miasta ma za pośrednictwem delegatów dokonać "rozwieszenia tychże map w budynkach szkolnych". Musi się to odbyć uroczyście, z podkreśleniem wagi szczególnej, jaką poeta-radca miejski nadaje swemu wnioskowi.

Myśląc o duchu, nie zapomina radca Wyspiański o ciele, jest on bowiem troskliwym i mądrym opiekunem młodzieży szkolnej, zwłaszcza młodzieży ubogiej, o której zdrowie fizyczne postanawia walczyć. Jako malarz, Wyspiański pokochał szczególną miłością najuboższe kwiaty polskie, jakieś chwasty, jakiś proletarjat, jakichś parjasów polskiej flory. Zostawił w swej spuściźnie malarskiej niezwykły "Zielnik", składający się z wielu kartek, na których widzimy rozmaite okazy zielska, kwiaty bezdomne, "displaced flowers", mlecze, osty, pokrzywy. Gdy z oszczędności albo wręcz z biedy nie może sobie pozwolić na farby, wtedy tylko rysuje tych parjasów zielonych, dopisując przy rysunku kolor każdego kwiatka-nędzarza. Czyni to z takim pedantyzmem, jakby obawiał się, że byle chwast (na cmentarzu krakowskim, na dawnych, zielskiem porosłych grobach, przeprowadzał studja), że ta zielona... czerń przepaść może na zawsze i zaginąć, nim on zdoła utrwalić jej kształt i barwę.

Wydaje mi się, że ta miłość do najbiedniejszych kwiatków kazała malarzowi i poecie pokochać biedną młodzież szkolną. Zasiada w owej Radzie Miejskiej Krakowa z pewnością wielu przedstawicieli zawodów "praktycznych", nie brak chyba i lekarzy, jak nie brak nauczycieli, a przecież nie kto inny ale Wyspiański zażąda w jednym ze swych wniosków zaprowadzenia instytucji stałych lekarzy dla wszystkich szkół i leczenia młodzieży na koszt gminy. Pedant we wszystkiem, ten wielki natchniony poeta, tak jak go współcześnie nazwał liryk Młodej Polski, Kazimierz Tetmajer, "nieziemska dusza", dba o wszystko i żąda, by zadaniem lekarzy była "lustracja zakładów i przegląd uczniów raz w miesiąc celem pielęgnowania młodzieży i przyzwyczajania jej do dozoru lekarskiego".

No, a co będzie dalej? Co będzie, jeśli rodzice nie uwzględnią poleceń lekarza? O, Wyspiański przewiduje i to, mówiąc: "Lustracja taka odbywałaby się w obecności gospodarza klasy, który listę żądań lekarza przedstawiałby dyrektorowi zakładu, dyrektor zaś zwracałby się z ramienia szkoły do rodziców z żądaniem uczynienia zadość wymogom lekarza". Zwrócić należy uwagę na dwukrotne użycie słowa "żądania!".

Oto mała kartka oto drobny fragment z życia poety, który dążył do jednego, jedynego celu: do tego, by Polska odzyskała byt państwowy. By była własnością naszą i rzeczą, której "zasię kupić nie może odemnie sąsiad mój, ani brat, ani złodziej wydrzeć i zagrabić".

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Sesja Rady Bezpieczeństwa UNO, otwarta w Nowym Jorku d. 25 marca r. b., na samym wstępie wykazuje olbrzymie rozbicie wśród wielkich mocarstw, zwłaszcza pomiędzy grupą anglo-saską a Rosją Sowiecką. Staje się coraz widoczniejsze, że Związek Sowiecki ma własne pojmowanie terminu "Narody Zjednoczone", że zamierza szanować statut i regulaminy UNO tylko w granicach swego własnego rozumienia owej "jedności" i gotów jest współdziałać z innemi mocarstwami o tyle tylko, o ile inne mocarstwa zechcą tolerować bądź zgadzać się na sowiecką politykę ekspansjonizmu, idącego drogami starego, carskiego imperjalizmu rosyjskiego.

Całkowite rozbicie ujawniło się odrazu, kiedy Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja odrzuciły sugestję sowiecką, odroczenia sesji Rady Bezpieczeństwa do d. 10 kwietnia i przeforsowały decyzję natychmiastowego rozpatrywania kwestji Iranu, pomimo sprzeciwu delegata sowieckiego Gromyki, ambasadora ZSSR. w Washingtonie.

Gromyko uzasadniał żądanie odroczenia sprawy irańskiej o dwa tygodnie, powołując się na komunikaty agencyjne sowieckie i na znany wywiad Stalina — iż między Moskwą a Teheranem zawierany jest układ czy też nawet zostało już zawarte porozumienie, że zatem wtrącanie się w tych okolicznościach, Rady Bezpieczeństwa do toczących się pertraktacji sowiecko-irańskich koliduje zarówno ze statutem UNO jak i z przyjętą w Londynie uchwałą Rady Bezpieczeństwa, nakazującą Rosji Sowieckiej i Iranowi prowadzenie rokowań bezpośrednich, w celu rozwiązania konfliktu między tymi dwoma krajami. Wystąpienia Gromyki były niejasne, ograniczały się do twierdzeń ogólnikowych, tem więcej podejrzanych, że według oświadczeń amerykańskich i brytyjskich a także i irańskich, żadnego porozumienia czy układu Iran z Rosją Sowiecką zawrzeć nie zdołał, a to z powodu warunków, wysuwanych przez Moskwę. Gromyko, działając według instrukcji rządu sowieckiego, silił się, aby nie dopuścić do uchwały Rady Bezpieczeństwa, powołującej delegata Iranu do zabrania głosu.

Kiedy jednak Rada Bezpieczeństwa wszystkiemi głosami przeciw głosom Gromyki i Lange, washingtońskiego reprezentanta sowieckich agentów, rządzących z ramienia Moskwy w Polsce, uchwaliła wysłuchać wyjaśnień delegata Iranu, Gromyko opuścił salę posiedzeń, aplikując w ten sposób nowy rodzaj przywileju veta, nieprzewidziany w San Francisco przez twórców UNO, co jest tem znamienniejsze, że rozważanie sprawy irańskiej nie przekroczyło na Radzie Bezpieczeństwa ram wyłącznie czysto proceduralnych.

Opuszczenie sali posiedzeń przez Gromykę nie wstrzymało jednak dalszych obrad Rady Bezpieczeństwa. Zaproszony do zabrania głosu delegat Iranu stwierdził, że rząd irański żadnego układu z Rosją Sowiecką nie zawarł, żadnego porozumienia nie podpisał, podpisać nie mógł, albowiem Rosja Sowiecka wysuwała żądania polityczne, gospodarcze i nawet militarne, których suwerenne państwo przyjąć nie mogło i nie może. Opinja publiczna światowa stanęła w ten sposób wobec zagadki, dotąd nierozwiązanej: kto mówi prawdę: Gromyko czy delegat Iranu; jeśli zaś ktoś kłamie, to dla jakich ukrytych celów, w jakich zamiarach: czemu 10 kwietna ma być dniem, w którym Moskwa będzie gotowa do dyskutowania publicznie sprawy Iranu.

Jak dotąd stanowisko Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji w sprawie wyjaśnienia zagadki irańskiej, jest mocne. Czy jednak pozostanie mocnem nadal czy nie osłabnie, oscylując pomiędzy odwagą decyzji a bojaźnią rozstrzygnięcia? Najbliższe dnie dadzą na to odpowiedź.

Odbywająca się w Atlantic City konferencja UNRRA została zakończona. Z powziętych na tej konferencji uchwały na zaznaczenie zasługuje, przedewszystkiem decyzja objęcia opieką UNRRA uchodźców, nie chcących wracać do krajów rodzinnych ze względów politycznych. Uchwała UNRRA w tej sprawie jest moralnem potępieniem tych "polskich" nikczemników, którzy występując w Atlantic City jako reprezentanci reżymu warszawskiego, żądali aby głodem zmuszać nieszczęśliwców, rozrzuconych po obozach w Niemczech i Austrji, do oddania się w duchową i polityczną niewolę, do oddania się w ręce zbirów Radkiewicza i Tita. Inną, politycznie ważną uchwałą konferencji jest potępienie sowieckich metod wyniszczenia krajów okupowanych przez wojska rosyjskie, przy pomocy rekwizycji i zajmowania obszarów rolnych, jak to miało miejsce w Austrji.

Koncentracja oddziałów jugosłowiańskiego dyktatora Tita na pograniczu spornego obszaru istryjskiego, zwłaszcza w okolicach Triestu, nie uszło uwagi aljanckiego sztabu we Włoszech. Ostrzeżenie gen. Morgana, głównodowodzącego armjami aljanckiemi na śródziemnomorskim teatrze okupacyjnym, wystosowane pod adresem Jugosławji, jest dowodem, że sytuacja na włosko-jugosłowiańskiem pograniczu jest silnie naprężona, przyczem niemałą rolę odgrywa tutaj przerzucanie wojsk sowieckich z bułgarskiego i rumuńskiego obszaru okupacyjnego do północno-zachodnich dzielnic Jugosławji.

W potoku różnych wiadomości, jakie przynosi prasa codzienna, bez zwrócenia większej uwagi przedostała się wiadomość, iż Moskwa wysłała do Abissynji, w charakterze ambasadora przy dworze cesarskim w Addis Abeba, swego marszałka Timoszenkę. Timoszenko — w Abissynji, niewątpliwie bardzo zainteresuje londyński Foreign Office, jako przejaw swoistego zainteresowania się Moskwy obszarami, położonemi nad morzem Czerwonem, a zatem na drodze, wiodącej do Indji Brytyjskich.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

KONGRES POLONJI AMERYKAŃSKIEJ NA STAN ILLINOIS

Dnia 20 marca odbyło się regularne miesięczne posiedzenie delegatów Wydziału Kongresu Polonji na Stan Illinois.

Najważniejszym momentem sprawozdania był wykaz pracy zarządu nad utworzeniem następujących komitetów, proponowanych przez Komisję Nomiancyjną:

1. Komitet Finansowy — J. Hełminiak, przedniczący.
2. Komitet Członkostwa — Kinga Dzjubak, przewodnicząca.
3. Komitet Reklamy — Adela Łagodzińska, przewodnicząca.
4. Komitet Obywatelski — Dr. W. Dziuk, przewodniczący.
5. Na wniosek prezesa postanowiono złączyć komitet kontroli z komitetem regulaminu w jedną całość, tworząc dodatkowy komitet imprez. Na czele komitetu imprez stanie p. Franciszka Dymek, przewodnicząca.
6. Komitet Ustaw Kontroli — Jan Pukanty, przewodniczący.

Z nowo utworzonych komitetów odbył posiedzenie Komitet Finansowy, którego przewodniczący p. J. Hełminiak zdał zebranym sprawozdanie z akcji zbiórki funduszu miljona dolarów. Fundusz ten w wysokości jednego miljona dolarów powinien być zebrany przez Kongres Polonji Am. w miesiącu maju.

W wolnych wnioskach wiceprezeska Franciszka Dymek przedłożyła Izbie sprawę poparcia ustawy o powszechnej służbie wojskowej, co przyjęte zostało za jednogłośną zgodą.

Za sugestją ks. P. Siemieńskiego, a na wniosek p. Wandy Rozmarek, uchwalono wysłać protest i apel w sprawie demobilizacji polskiej armji we Włoszech do Rządu Brytyjskiego, Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ambasadora Brytyjskiego, do organizacji UNO, oraz kongresmanów i senatorów. Wniosek p. Wandy Rozmarek zawiera również apel do Rządu Stanów Zjedn., aby udzielił w razie demobilizacji wojsk polskich prawa wstępu do Stanów Zjedn., zdemobilizowanym polskim żołnerzom i oficerom, z tem, że po trzech latach służby otrzymać będą mogli obywatelstwo amerykańskie.

Wedle dodatkowego wniosku p. W. Rozmarek, Wydział Stanowy ma wystosować osobny apel do UNO w sprawie obrony polskich uchodźców "displaced persons", znajdujących się na terenie okupacji brytyjskiej i amerykańskiej, a którym zagraża przymusowa wysyłka do Polski.

W dalszych sprawach poruszono bardzo ważną kwestję ustosunkowania się Wydziału Stanowego do kwestji zbliżających się prawyborów. Za ogólną zgodą Wydział Stanowy ma wydać oświadczenie popierające tych kandydatów, którzy bronią wolności i sprawiedliwości, nie uwzględniając ich przynależności partyjnej.

POLSKI KLUB ARTYSTYCZNY W CHICAGO OBCHODZI DWUDZIESTOLECIE PRACY

Polski Klub Artystyczny w Chicago obchodzi dwudziestą rocznicę swego założenia.

Na czele sekcji literackiej stoi p. Tadeusz Ślesiński. Sekcji sztuk plastycznych przewodniczy p. Jane Pałczyńska, zaś sekcji muzycznej p. Hyacinth Glomska.

Do Klubu należy wybitna grupa inteligencji polskiej, a w tem bardzo dużo wybitnych artystek i artystów wszystkich działów sztuki, oraz znanych przedstawicielek i przedstawicieli szkolnictwa, dziennikarzy, kupców, zawodów wyzwolonych i t. p.

Członkowie Klubu wygłaszają odczyty na różne tematy w Chicago i poza Chicago. Ostatnio wygłosił bardzo ciekawy i pobudzający ambicje młodzieży w Wells Wyższej Szkole odczyt p. Wł. W. Wieczorek, na temat — Znaczenie sztuki w pracy zawodowej, łącznie z historją Polonji tej okolicy.

W przygotowaniu znajduje się Kontest Literacki dla młodzieży szkolnej, jakim się zajmuje Sekcja Literacka.

Przez okres dwudziestoletniej pracy P.K.A. urządził 16 dorocznych wystaw sztuk pięknych, podczas których rozdanych zostało tysiące dolarów w nagrodach. Podczas ostatniej wystawy wyznaczony został $1,000 fundusz stypendjalny — na studja w Instytucie Sztuk pięknych.

Sekcja Muzyczna urządziła liczne koncerty i recitale, podczas których wyróżniły się różne talenty. W tym roku na stypendjum muzyczne zebranych zostało $1,000.

SUKCES JERZEGO CZAPLICKIEGO

Jerzy Czaplicki, znakomity baryton polski, śpiewający poprzednio w "Chicago Civic Opera Co." a obecnie w La Scala Opera Co. w Philadelphji, powrócił ostatnio z tury objazdowej po większych miastach amerykańskich, gdzie występywał w operach i na koncertach. Wszędzie spotykał się z najwyższem uznaniem krytyki.

"Cincinnati Enquirer" pisał pod wielkim dwuszpaltowym tytułem: "Czaplicki is Sensational as Toni in Pagliacci" co następuje:

"Czaplicki śpiewający w roli Tonia w operze "Pagliacci" był wprost sensacyjny i wybił się na pierwsze miejsce z pośród grających. Czaplicki jest śpiewakiem operowym niezwykłej miary. Jego gra jest nie tylko świetna, ale indywidualna i wywołująca silne wrażenie. Jego śpiew wzrusza ze względu na znakomitą jakość głosu. Jego prolog podziałał jak wstrząs elektryczny na publiczność".

Donald Steinfirst, krytyk muzyczny pisma "Pittsburgh Post-Gazette" tak pisał:

"Honor najlepszego śpiewu w operze przypadł Jerzemu Czaplickiemu. Był on prawdziwym skarbem w zespole".

Recenzentka pisma "The Cincinnati Post", Eleanor Post mówi:

"George Czaplicki jest Torreador w "Carmen" był tak świetny, że wstrzymał przedstawienie wywołując długą owację ze strony publiczności".

"Odśpiewanie przez Czaplickiego "Prologu" w "Pajacach" wywołało prawdziwą sensację, jakiej jeszcze nie byliśmy świadkami. To postawiło Czaplickiego na liście największych barytonów świata".

WYKŁADY PROF. SKŁODOWSKIEGO

Prof. Włodzimierz Skłodowski ogłasza następujące kursy polonistyczne na uniwersytecie St. Paul w semestrze wiosennym.

Survey of Polish Literature (Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Żeromski, Reymont) w poniedziałki i czwartki od 4:10 do 5-ej popołudniu.

Modern Polish Poetry — we wtorki i piątki od 4:10 do 5-ej popoł. (poezje Konopnickiej, Asnyka poprzez Kasprowicza i Wyspiańskiego do Balińskiego, Lechonia i Wierzyńskiego).

Supervised Independent Study — wdrażające do samodzielnych badań nad kulturą polską i polsko-amerykańską i Seminarjum nad wybranemi zagadnieniami z historji literatury polskiej.

Przygotowany program świadczy jak żywo, szeroko i z jakiem poczuciem aktualności traktuje swoje zadanie prof. Skłodowski; niewątpliwie też kursy jego jak i poprzednie — cieszyć się będą wielkiem powodzeniem, przygotowując zastęp zarówno zapalonych jak fachowo świetnie obznajmionych ze swym przedmiotem polonistów.

OPINJE I ZDARZENIA

KOMUNIŚCI NIEMIECCY O POLSCE

W bardzo interesującym reportażu z Niemiec pomieszczonym w nowojorskiej "La Victoire" pod znamiennym tytułem, "Jak z pomocą komunistów niemieckich Rosja przygotowuje zmartwychwstanie wielkiej Rzeszy" pani Genowefa Tabouis, znana, jak wiadomo, ze swych prosowieckich sympatji takie oto podaje, bezpośrednio nas Polaków interesujące rewelacje: "Oto człowiek przyszłości, dawny czeladnik ślusarski, Jendretzky, wysoki, szczupły, elegancki, możnaby go na pierwszy rzut oka wziąć za Hiszpana. Spędził on w więzieniu więcej lat, niż wszyscy tutaj komuniści razem wzięci. Ryzykuję parę pytań: "Czy granice wschodnie Niemiec tak bezwzględnie przecięte przez Rosję nie szkodzą partji komunistycznej niemieckiej?"

"Ależ one są tylko rezultatem nieszczęsnej polityki prowadzonej przez Niemcy od wieków. Zresztą to Polacy, a nie Rosjanie z nich korzystają".

"Ale ta emigracja ośmiu miljonów Niemców, wyrzuconych z terytorjów polskich — dokonała się przecież za namową Rosji. Czy partja komunistyczna niemiecka nie będzie o to obwiniana?"

"Napewno nie. Prawdziwy winowajca jest to Polak, nasz wróg odwieczny".

USZKODZENIE RĘKOPISU...

W "Nowych Widnokręgach", moskiewskim piśmie pierwszych zdrajców Polski, jeszcze z pod znaku Wandy Wasilewskiej, w numerze 11-12 czytamy następujące oświadczenie od redakcji:

"W poprzednim numerze "Nowych Widnokręgów" wskutek uszkodzenia rękopisu artykuł J. Pańskiego "W otwarte karty" uległ pewnym zniekształceniom, których z powodu nieobecności autora w Moskwie nie można było z nim uzgodnić. Wobec powyższego autor prosi nas a zaznaczenie, iż nie odpowiada on za szereg sformułowań drugiej części tego artykułu."

Oto oświadczenie redakcji. Czytelnik wolnego kraju wie co myśleć o "uszkodzeniu rękopisu" w Rosji, po którem to uszkodzeniu autor "nie odpowiada za szereg sformułowań". Ale dobre i to wobec faktu, że "uszkodzeniu" mógł ulec sam autor. W Rosji przecież bardzo łatwo o "pewne zniekształcenia", po których już się na nic i nikomu nie odpowiada.

"THE AMERICAN MERCURY"

Marcowy zeszyt znakomitego i zawsze przyjaznego sprawie polskiej miesięcznika "The American Mercury" przynosi wśród bardzo interesującej treści także artykuł niezapomnianego Raymonda Leslie Buella, o którym pisał niedawno w "Tygodniku" Feliks Gross. Artykuł nosi tytuł "The Betrayal of Poland" i zawiera znakomicie przedstawiony przebieg sprawy polskiej na forum międzynarodowem. Jest on świetnym przykładem pisarstwa Buella, jego znastwa przedmiotu, orjentacji w stosunkach międzynarodowych, odwagi i bezinteresownej szlachetności. Polecamy ten numer "American Mercury" uwadze naszych czytelników.

RĘKOPISY NORWIDA OCALAŁY

Doszła nas wiadomość, że w Warszawie ocalały nieogłoszone dotychczas a przygotowane do druku rękopisy Norwida, gromadzone przez Zenona Przesmyckiego, który — jak wiadomo — postawił sobie za cel życia zebranie spuścizny literackiej wielkiego samotnika romantyzmu polskiego. Rękopisy Norwida znaleziono w piwnicy domu przy ul. Mazowieckiej 4, gdzie mieszkał Przesmycki. Dom ten, uszkodzony podczas bojów o Warszawę, spłonął podczas powstania i zdawało się, że nic z jego gruzów nie da się ocalić. Na szczęście troskliwie przez Przesmyckiego zabezpieczone zbiory Norwidowskie przetrwały wszystkie kataklizmy. Odnaleziono je po odkopaniu gruzów i przeniesiono do jednej z bibljotek.

"KRZYŻE I MIECZE" WIERZYŃSKIEGO

Wyszedł z druku nakładem "Bibljoteki Polskiej" tom poezji Wierzyńskiego "Krzyże i miecze" zawierający dorobek ostatnich historycznych trzech lat twórczości znakomitego poety i będący jego szczytowem osiągnięciem. "Krzyże i miecze" są nietylko poetyckim pamiętnikiem poety, który całą duszą odczuł tragedję narodu, ale zarazem pamiętnikiem nas wszystkich, których uczucia poeta wyraził. Tom ten znajdzie się niewątpliwie w każdym domu polskim w Ameryce i stanie się książką do której nieraz powracać będziemy. Nabywać można w "Bibljotece Polskiej" 17 East 64th Street w New Yorku. Cena $3.—

"O LITERATURZE POLSKIEJ" LECHONIA

Dawno oczekiwany ukazał się w sprzedaży tom Jana Lechonia "O literaturze polskiej" będący w tej dziedzinie książką jedyną, gdyż zarazem pracą naukową i pasjonującą lekturą, którą czyta się jak powieść. Literatura polska jest dla Lechonia punktem wyjścia do rozważań o duszy polskiej, o naszej historji, o obecnie dziejących się i niedawnych wypadkach. Jest to wydarzenie literackie pełne aktualności, książka dla starszych i młodzieży, której fragmenty kiedy były wygłaszane w Paryżu i New Yorku z katedry wykładowej — budziły zachwyt i sensację. Cena tomu w pięknej oprawie $3.00. Zawiać można w administracji "Tygodnika Polskiego", 157 East 64th Street.

NOWY TALENT

Mamy dla naszych czytelników dobrą wiadomość: pojawienie się nowego polskiego talentu pierwszej klasy, który zdobywszy sobie zachwyt znawców, mamy nadzieję, zyska też najszersze koła publiczności. Pani Janina Czermańska, małżonka znakomitego malarza Zdzisława napisała ostatnio kilkanaście piosenek to znaczy że stworzyła zarazem muzykę i słowa angielskie. Są to piosenki czarujące, pełne dowcipu i sentymentu, bardzo rozmaite, a wszystkie w swoim rodzaju doskonałe, świadczące o talencie żywiołowym, o smaku niezwykłym. Liczni artyści, specjaliści słyszeli już te piosenki i są niemi zachwyceni, nie wątpią też że niezadługo będzie je śpiewał cały New York, czego utalentowanej i uroczej autorce z całego serca życzymy.

FILM O MODRZEJEWSKIEJ

Znany aktor polski, świetny recytator, utalentowany reżyser kilku filmów polskich i pamiętny odtwórca roli Konrada z fragmentu "Dziadów", granych przeszło rok temu w Nowym Jorku, Romuald Gantkowski, przebywa obecnie w Hollywood i pracuje nad scenarjuszem, którego treścią będzie życie Modrzejewskiej.

Pertraktacje z producentami są w pełnym toku i na najlepszej drodze. Film nosić będzie śliczny tytuł, wzięty ze słów Romea do Julji: "O, Speak Again, Bright Angel" i naświetlany ma być w t. zw. technicolorze. Wraz z Gantkowskim pracuje nad scenarjuszem znany aktor i pisarz filmowy, Alan Mowbray.

Życzymy p. Gantkowskiemu szczęścia w jego pięknem przedsięwzięciu, którego sukces przysporzy imieniu polskiemu nowej chwały.

SPROSTOWANIE

Z artykułu Jana Lechonia "Wśród rodaków w Chicago" pomieszczonego w Nr. 12 "Tygodnika" wypadło z druku parę wierszy na których autorowi bardzo zależało i pragnie je w tem sprostowaniu przywrócić. Otóż na odczycie jego w Chicago była grupa sióstr Nazaretanek, w liczbie przeszło dwudziestu, zaproszonych na tę audycję przez siostrę Liliozę, niestrudzoną orędowniczkę spraw polskich. Podkreślając serdeczność i ciepło polskich sióstr zakonnych w Ameryce dla kultury polskiej — trzeba wśród pierwszych zawsze siostry Nazaretanki wymienić.

„NASZE GRANICE W MONTE CASSINO"

Nakładem niewyczerpanej w energji Bibljoteki "Orła Białego" w Rzymie ukazała się autologja poetów 2-go Korpusu p. t. "Nasze granice w Monte Cassino", opracowana przez Jana Bielatowicza. W wyborze tym reprezentowani są następujący poeci: Bazarewski, Bielatowicz, Bujnowski, Kobrzyński, Międzyrzecki, Mirzwiński, Obertyńska, Olechowski, Sowicki, Szyfer, Wedow i Żywina. Prócz tego antologja zawiera szereg wierszy pokrewnych duchem poezji żołnierskiej i poświęconych walce polskiej, poczynając od Wybickiego i Godebskiego a kończąc na współczesnych: Broniewskim, Jancie, Lechoniu, Łobodowskim, Rostworowskim i Wierzyńskim.

Dorobek poetycki pisarzy 2-go Korpusu jest duży, różnorodny i tembardziej wymowny i wzruszający, że większość objętych w nim wierszy pisali ludzie, którzy, aby wziąć pióro do ręki, musieli odłożyć na chwilę karabin. Jest to w istocie "antologja walki", dokument jedyny w swoim rodzaju, i nie dający się z niczem porównać. Ten najprawdziwszy pamiętnik serc polskich, które szukały swego wyrazu niekiedy wśród bitew, gdy mogły przestać bić w każdej sekundzie, czyta się z podwójnem przejęciem i ze wzruszeniem płynącem z wierszy i ze wzruszeniem, które ogarnia czytelnika na myśl o ich autorach. Poza znanymi już nazwiskami Olechowskiego, Żywiny i Wedowa, najbardziej sugestywne strofy dali w zbiorze: Sowicki, Międzyrzecki i Kobrzyński.

Osobnym rozdziałem dla siebie jest obszerny wstęp do antologji, opracowany przez jej twórcę Bielatowicza, który dał w nim przegląd całej twórczości literackiej poza granicami Polski, od 1939 roku. Rozprawa ta obejmująca temat na całej jego przestrzeni, od materjału bibjograficznego do analizy ideowej, nie będzie zapewne pominięta przez żadnego z przyszłych historyków naszej literatury współczesnej.

Książka wydana jest bardzo starannie. Zdobią ją reprodukcje 17-stu malarzy 2-go Korpusu, wśród których znajdujemy nazwiska Czapskiego, Turkiewicza i Westwalewicza. Winszujemy serdecznie tego wydawnictwa "Orłowi Białemu".

DOWCIP PREZYDENTA TRUMANA

Prezydentowi Trumanowi jedno z pism francuskich przypisuje następujący doskonały dowcip. Na skutek śmierci pewnego dyplomaty zawakował ważny posterunek zagraniczny i wpływowy senator zagabnął prezydenta Trumana w ten sposób: "Czy nie myśli Pan Prezydent, że mój siostrzeniec mógłby doskonale zastąpić nieboszczyka?" "Myślę, że tak — odpowiedział prezydent — jeżeli oczywiście zakład pogrzebowy się zgodzi".

DOWCIP WARSZAWSKI

Kiedy w którems z kin warszawskich pokazał się na ekranie prezydent Truman, do którego zbliżał się bardzo, bardzo wysoki dygnitarz sowiecki, ktoś na sali krzyknął pod adresem prezydenta "Truman! Pilnuj zegarka!"

POSZUKIWANIA

POLAŃSKI Piotr, plut. Polish Forces, C.M.F. 524, poszukuje swej ciotki Katarzyny z Krolickich Kijowskiej i kuzyna Jana Kijowskiego, zam. w New Yorku.

WIŚNIEWSKI Tadeusz szer. Polish Forces, C.M.F. 516, poszukuje swej cioci Joanny Wiśniewskiej, zam. w Philadelphia.

BAHR Jan szer. Polish Forces, C.M. F. 681, poszukuje przyjaciela swego Tadeusza Mroczek, który w 1943 został wywieziony z Bydgoszczy do obozu w Bawarji i następnie jako obywatel amerykański zwolniony wyjechał do Stanów Zjedn.

DOBOSZ Wojciech strzel. Polish Forces, C.M.F. 668, poszukuje swego stryjecznego brata Antoniego Dobosza (syna Józefa) ur, w Golcowej, woj. Lwowskie, zam. w Stanach.

SZYCHOWSKI Napoleon, Polish Forces, C.M.F. 347, syn Władysławy z Michałowiczów Szychowskiej poszukuje swego wuja Leona Michałowicza, mechanika-ślusarza, który wyjechał do Ameryki w czasie pierwszej wojny światowej.

BUJAK Bolesław strz. Polish Forces, C.M.F. 101, poszukuje braci swej matki pp. Józefa i Emiljana Lencewicz, zam. w New Jersey.

BYCHAWSKI Józef, strzel. Polish Forces, C.M.F. 472, poszukuje swej cioci Stefanji Wojtun zam. w Philadelphji.

GODLEWSKI Władysław strz. Polish Forces, C.M.F. 524, poszukuje swej siostry Heleny z Godlewskich Wróblewskiej która wraz z mężem i siostrą mieszkała w 1939 r. Minneapolis, Min.

GRUSZKA Rudolf, ppor. Polish Military Camp, Lubeck-Henstedt, North Germany B.AO.R. poszukuje rodziny Jana i Leopolda Wageman zam. w Perth Amboy, N. J. Wyemigrowali oni przed wojną światową z Małopolski Wschodniej.

STOJOWSKI Jordan Emil sgt. Polish Forces, C.M.F. 302 poszukuje Tadeusza Płazińskiego, z Tarnowa, który przybył do Ameryki przed 1914 r.

SARNECKI Stanisław, wach., Polish Forces, C.M.F. 370, poszukuje swych stryjów Antoniego Sarneckiego i Michała Sarneckiego, którzy przybyli do Stanów po pierwszej wojnie światowej.